DWUMIESIĘCZNIK KOŁA KRAJOZNAWCZEGO
IM. PROF. LUDOMIRA SAWICKIEGO, UCZNIÓW PAŃSTWOWEGO
GIMNAZJUM IM. KRÓLA STANISŁ. LESZCZYŃSKIEGO W JAŚLE.

Zeszyt 19. Listopad - Grudzień 1935 r.

MŁODY GEOGRAF

TREŚĆ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: JASŁO, PAŃSTWOWE GIMNAZJUM.

REDAKTOR: PROF. JÓZEF STAŚKO.

Czcionkami Zakładu Graficznego BRACI SKRUDLIK W JAŚLE — Targowica 9.

Józef Staśko.

HUCULSZCZYZNA.

2. Człowiek, jego pochodzenie, kultura, strój.

Nigdzie w Polsce, a nawet w Europie, nie zachowała się pierwotność ludu i jego kultury w takim stopniu, jak na Huculszczyźnie. Pisałem już o tem w Nr. 11 „Młodego Geografa". Huculi powstali ze zmieszania się ras: mongolskiej i skandynawskiej (nordyckiej), a przyszli w doliny Prutu i obu Czeremoszów w czasie ostatecznych wędrówek na terenie Karpat w XI—XIII w. Przywędrowali z Wołoszczyzny, a ukryci przed światem w niedostępnych górach zachowali swoje zwyczaje, wierzenia i mnóstwo pierwotnych cech charakteru, swój prymityw życia pasterskiego, swoje stroje, architekturę, zdobnictwo, sztukę.

W różnych okresach czasu przybywali tutaj różni ludzie, czyto z Węgier czy z Polski, często będąc w kolizji z prawem. Z Hucułami także stykali się ruscy osadnicy z Pokucia, zwolna narzucając im swój język i swoje pojęcia religijne. Wkońcu Huculi ulegli kulturze idącej z zewnątrz. Wraz z religją grecko-kotolicką przyszli tu księża ruscy, zruszczyli się zatem prędko, ale nie wyrzekli się swej rodzinnej kultury, swej pierwotności i swego prymitymu w życiu codziennem.

O ich pochodzeniu mówią nie tylko ich liczne legendy i zwyczaje, lecz także ich różne typy antropologiczne i również różne nazwiska, jak polskie, ruskie, wołoskie, ormiańskie, a nawet niemieckie. W Kutach i okolicy mieszkają Huculi pochodzenia ormiańskiego. Wsie Szeszory i Berezów Niżny po większej części są polskie i Polaków - Hucułów jest około 1500. Pozatem w swoich wędrówkach i gdzieindziej spotykałem wielu Hucułów polskiego pochodzenia, a nawet potomków szlachty polskiej z Mazowsza i z Podlasia, a mian. na terenie wsi Perechrestne i Hołowy. Po upadku powstań polskich uciekała szlachta na teren Galicji i tu chroniła się daleko w górach w niedostępnych lasach, a późniejszemu ieh osiedleniu się sprzyjał nawet rząd austrjacki.

Huculszczyzna pod względem etnograficznym przedstawia dla badacza niezwykły cel naukowy, dzisiaj jeszcze mało znany i dlatego tajemniczy i ponętny. Kilkotygodniowy pobyt wśród Hucułów wprowadza człowieka z miasta w świat ciekawy i oryginalny, obcy i bogaty w treść, trzeba tylko zagłębić się w teren i pozostać tam zdala od cywilizacji. Nie wystarczy przy-

jechać do Mikuliczyna, Worochty, czy nawet Żabia, należy pójść do Bystrzca, Dzembroni, Jawornika, do Krasnoiły, Dołhopola, Hryniawy, Hramitnego. Trzeba zamieszkać we Fereskuli, w Zielonicy, w Jabłonicy, w Brusturach.

Obwarowany górami, których do dziś kolej nie przekracza za wyjątkiem doliny Prutu, gdzie Hucuł traci już cechy swej pierwotności z powodu rozwoju letnisk, zdala od miast i ludzi pozostał on takim, jakim był przed wiekami, podobny do swego pradziada, związany ściśle z przyrodą dziką i wspaniałą, tworząc obraz dziwnej harmonji z krajobrazem, z którym zżył się na całe swe ciężkie i twarde życie i który ukochał ponad śmierć.

Smukły, zwinny, o twarzy ciemnej i rysach kanciastych, o oczach dużych i przeważnie czarnych, płomiennych, o włosach również ciemnych, zwykle kędzierzawych — to typ Hucuła z głębi gór. Bliżej Kosowa, Pistynia i Nadwórny spotyka się częściej typ słowiański, zazwyczaj ruski.

Malowniczy strój Hucułów wyróżnia ich od reszty mieszkańców Karpat. Przystosowany on jest do życia pasterskiego i terenu górskiego. Strój ten jest z płótna, które sami wyrabiają i zdobią t. zw. **wyszywankami,** oraz składa się z koszuli opadającej na długie, szerokie spodnie białe i też płócienne, a tylko na święto z czerwonego sukna uszyte, dalej składa się ze szerokiego pasa rzemiennego ozdobionego mosiężnemi kółkami, ze skórzanyh kierpiec, z bogato ozdobionej torby często ze srebrnemi okuciami i wreszcie z kożucha bez rękawów zwanego „**kieptarem**". Według wzorów wyszywanych na „kieptarach" można cają Huculszczyznę podzielić na trzy odrębne obszary, z których okolica Jabłonicy i Dołhopola nad Białym Czeremoszem posiada najpiękniejsze wzory w postaci zielonych lilij i dzwonków haftowanych ze skórek safjanu na „kieptarach".

Na głowach noszą kapelusze różnej wielkości i wzoru i różnie ozdabiane. Pod tym względem można podzielić Huculszczyznę też na trzy odrębne obszary. W okolicy Krasnoiły, Żabia aż po Hołowy noszą niewielkie kapelusiki z t. zw. **czerwaczkami** (czerwaczki są to różnobarwne sznurki z wełny dokoła ronda) i z **werchowyńciami (werchowyniec** lub **werchowenec** w innych wsiach jest to rzemienny pasek pod kapeluszem umieszczony na tyle głowy, aby wiatr nie zabrał kapelusza, zwykle bardzo bogato nabijany metalowemi wzorami). Na szyji mosiężny krzyż, wspaniale nieraz wyrzezany i do ręki toporek — t. zw. **kielaw** — często prześliczna robota snycerska z mosiądzu, nabijany paciorkami — dopełniają stroju Hucuła. Wrazie dłuższej niepogody i przeważnie na połoninach Huculi ubierają pozatem coś w rodzaju peleryny z długiemi rękawami, jest to „**pytek**". Również w dnie zimne ubierają pod kieptar t. zw. „**bundenkę**" coś w rodzaju wełnianej kamizelki barwy niebieskiej albo granatowej, z wyszywanemi po bokach guzikami z barwnej wełny.

Strój kobiecy niewiele się różni. Na długą koszulę zamiast spodnicy zapinają zprzodu i ztyłu dwa jednakowe fartuszki kolorowe, zwykle czerwone lub pstre („**zapaski**"), które opasują dokoła bardzo długą krajką suto wyszywaną. Na nogach noszą czerwone pończochy i kierpce, Kieptar jest

nieodzowny jak u mężczyzn, a w święto długi biały zawój na głowę. Na szji wiszą liczne łańcuchy szklanych, barwnych paciorków, które zastępują dawniej noszone korale. Na odpustach i w uroczyste dni można jednak spotkać stare Hucułki ubrane w naszyjniki wykonane ze srebrnych monet austrjackich (dawniej i złotych).

Dziewczęta zwykle nie noszą nakrycia na głowę, a długie włosy rozpuszczają w bujne warkocze, ich wieczna troska i największa chluba. Natomiast mężatki obcinają włosy i noszą duże chustki barwne... krakowskie, takie same w Sukiennicach w Krakowie sprzedają. W czasie zimy dopiero ubierają i mężczyźni i kobiety grube baranie czapy, t. zw. **„kłapanie“**, zapinane pod szyją lisim ogonem, z oryginalnemi puszystemi uszami z futra, które nasuwają na szyję i uszy (takie czapki zwą się w Żabiem **„szepka“**).

Należy tu dodać, że Huculi, wybierając się konno w dalszą podróż, np. na połoniny albo na jarmark, ubierają jeszcze niezwykłe peleryny z kapturami, zwane **„mantami“** dla mężczyzn i **„guglami“** dla kobiet. Manty i gugle robione są z wełny i nieraz zakrywają jeźdźca aż po łydki. Na piersiach spina się te ciekawe stroje grubemi sprzączkami z mosiądzu, t. zw. **„czeprahami“**.

Jak fantastyczna bajka przewija się przed nami tłum strojny i barwny — i choćby dla tego widoku warto przedsięwziąć daleką wędrówkę do Dołhopola albo Krasnoiły na odpust (**„prażnik“** lub **„chram“**).

Po **wyszywankach** na koszulach można poznać, z jakiej wsi poprzychodzili tu Huculi. Jest się jakby na rewji wszystkich odrębności w zdobnictwie całej Huculszczyzny. T. zw. **„wustawki“** (na ramionach), **„dudy“** (hafty u dołu na rękawach), kołnierze i **„nahrudniki“** (gors koszul męskich, które są zawiązywane barwnemi tasiemkami ztyłu na karku) to niezwykła mrówcza praca i prawdziwy artyzm u tych pierwotnych ludzi, a z każdej wsi inne wzory, inna technika wykonania, inny sposób roboty.

Z powodu bogactwa tych haftów jeszcze nie udało mi się wyróżnić jakieś odrębne obszary huculskie, choć badania prowadziłem i w tym kierunku, ale mogę stwierdzić jedno, że wszędzie przeważają wzory geometryczne, a barwy czerwona i czarna w okolicach Worochty i Kosmacza, niebieska i zielona we wsiach położonych w dolinie Białego Czeremoszu. Najpiękniejsze **„nahrudniki“** znalazłem w Riczce (wzór w kwiaty), **„wustawki“** natomiast w Bystrzcu, najbardziej zacofanej i odludnej miejscowości na Huculszczyźnie. Często znalazłem w jednej i tej samej wsi kilka różnych odmian wzorów tych haftów na koszuli. I tak w Słobodzie Rungurskiej mogą wyodrębnić trzy typy ozdób rękawa, a ozdoby gorsu (**„nahrudniki“**) według dwóch typów. Na podstawie badań nad wyszywankami koszul mogę wydzielić obszar ściśle typowy huculski od obszaru nawpół huculskiego zmieszanego z ludnością napływową, ruską już na północ od pasa gór, wreszcie dokładnie wyznaczyć granicę tych obszarów. Przytem dodaję, że jestem w posiadaniu bogatego materjału tych wyszywanek zebranych przez siebie z całej Huculszczyzny.

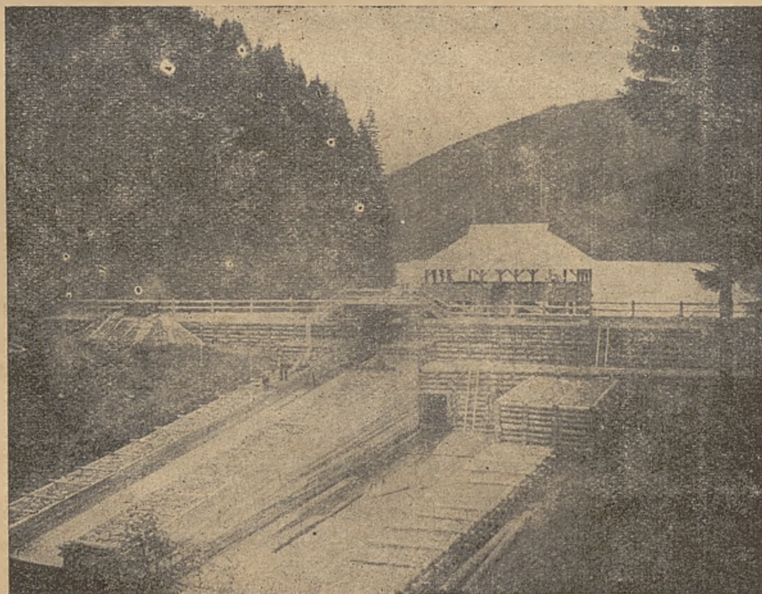
C. d. n.

Wojciech Walczak, student U. J. w Krakowie.

Czarnohorskim szlakiem.

Ciąg dalszy.

. Wchodzimy do altany nad śluzą i zrzucamy plecaki, siadamy na ławach i podziwiamy piękno otoczenia. Przed nami lśni kryształową taflą jezioro, niby olbrzymie zwierciadło, w którem odbija się majestatyczny krajobraz górski. Jezioro to o długości 850 m, szerokości 200 m, leży 1024 m nad poziom morza. Głębokość jego przy pełnym stanie wody wynosi 25 m. Jaz ma w górze 80 m, a u podstawy 20 m długości i zamyka całą dolinę potoku Szybenego, pozostawiając tylko od północy niezalaną drogę u podnóża Gropy.



Jaz jeziora Szybeny. *Fot: W. Walczak.*

Napatrzywszy się dowoli na uroczy krajobraz, ruszamy w dalszą drogę, i, okrążając jezioro, wchodzimy w wąską cieśninę pnącą się ku zboczom Poliwnego. Po obu stronach, na stromych stokach strzelają ku górze niebotyczne zda się świerki, jak kolumny gotyckiej świątyni. Idziemy oczarowani urokiem tych smukłych kolumnad najpiękniejszej świątyni, jaką są góry z ich dziką przyrodą. Urok ten prysł jednak jak bańka mydlana, gdy gdzieś zza Poliwnego zadudnił jak koła wozu po belkach mostu, odbijając się rozgłośnem echem, pierwszy grzmot nadchodzącej burzy. Za pierwszym przyszedł drugi, trzeci i następne coraz częstrze i głośniejsze. W dolinie skłębiły się chmury, siejąc grubemi, gęstemi kroplami ulewy. Szybko okrywamy się pła-

chtami namiotowemi, służącemi nam także jako peleryny, a tymczasem burza rozszalała w pełni. Chylą się świerki pod smaganiem wichru, ciemne tło nisko skłębionych chmur przerzynają węże błyskawic, a całe otoczenie drga od ogłuszającego huku piorunów. Z kapturami aż na nosy nasuniętemi posuwamy się dalej, bo nigdzie nie można się zatrzymać ni schronić przed ulewą. W pewnej chwili ogłusza nas krótki, ale potężny grzmot, — to piorun o jakie 20 m. uderza w samotny świerk, znacząc jego pień od wierzchołka aż do ziemi białą krechą odłupanej kory. Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia przyśpieszamy kroku, czekając, rychło nas sobie niebieska artylerja za cel obierze, ale jakoś to nie następuje, a tymczasem wchodzimy w rozszerzenie doliny na małą polankę, na skraju której, na prawo, przylepione do stóp ściany górskiej, widzimy — o radości, — dwa ubogie pasterskie szałasy. W jednej chwili jesteśmy przy nich, a najbliższy udziela nam schronienia przed burzą. Wnet siedzimy koło wesoło trzaskającej watry, susząc ubrania i popijając żętycę.

Z rozmowy z gospodarzem szałasu, młodym Hucułem, dowiadujemy się, że przed kilku dniami na pasące się po drugiej stronie potoku woły wyszedł miś, ale te napędziły go nad urwisty brzeg tak, że nieborak musiał zaryzykować skok mimo swej tuszy, salwując zdrowie i życie. Tymczasem burza przeszła tak nagle, jak szybko nadeszła, a na dworze znów zapanowała pogoda. Zasiągnąwszy informacji co do dalszej drogi, ruszamy dalej pnąc się zygzakowatą dróżynką wśród pni świerkowej puszczy po stromym zboczu Poliwnego. Otacza nas bór nietknięty siekierą. Pnie zwalonych wichrem i wiekiem drzew leżą wśród żywych sióstr i braci zawalając czasem drożynkę, a otoczeniu dodają mroku dzikości.

Po dwugodzinnem, żmudnem i szalenie męczącem podejściu, wchodzimy na rozległe maliniaki, a wreszcie na grzbietową połoninę Poliwnego. Pod nami z dolin Regeski i Szybenki kłębią się, wstępując ku górze, białe jak mleko mgły. Są wyżej i coraz bliżej nas z każdą chwilą, zatapiając wszystko po drodze w swych mlecznych kłębach i wnet dobiegają do nas i naraz wszystko znika, jesteśmy jakby zatopieni w mleku, widzimy zaledwie na jakie 5 m i to słabo. Trzeba jednak coś robić, mimo, że marsz w tych warunkach jest prawie niemożliwością, decydujemy się jednak na odszukanie omawianej na mapie poniżej szczytu Poliwnego osady pasterskiej. Idziemy więc tak poomacku, starając się utrzymać kierunek marszu zawsze wzdłuż linji grzbietowej, ale i to nie odbywa się bez kluczenia. Nie wiem, jak długo tak szliśmy, w każdym razie z jakie 30 minut, gdy z mgły dobiegły nas dzwonki pasącego się bydła, a za chwilę wynurzyło się ogrodzenie koszaru i zamajaczyły zarysy szałasu, u progu którego powitał nas głośnem ujadaganiem duży, czarny owczarek. Gospodarze koliby w osobie „watachy" t. j. gazdy i pastuchów przyjęli nas jak się to mówi z otwartemi rękoma, po kilku szczyptach tytoniu rozwiązały się wszystkim języki a przy błogie ciepło siejącej watrze znalazło się gorące mleko, ser i placki kukurydziane. Po su-

tej zaś kolacji ułożyliśmy się tym razem nie pod namiotem, ale na aromatycznem sianie na stryszku koliby.

Obudziło nas słońce przedzierając się swemi złotemi promieniami przez szczeliny ścian. Powietrze było rześkie i chłodne, co po parnym dniu stanowiło miły kontrast. W kilku sekundach znalazłem się na polu i tu stanąłem jak wryty. — Wokoło jak okiem sięgnąć rozpościerało się białe, lekko zaróżowione promieniami wschodzącego słońca morze mgieł. z pośród którego jak wyspy wznosiły się grzbiety i szczyty sąsiednie jak Gropa, Wichin, Maskul, Pop-Iwan, Radul, a wszystkie jak na dłoni na tle białej, lekko od



Morze mgieł. *Fot. W. Walczak.*

wiatru falującej mgły. Widok to był przecudny, pełen uroku i czaru górskiej przyrody, jak pejzaż, wyśniony z baśni dziecinnej.

W miarę jednak nagrzewania przez słońce mgła zaczęła się podnosić coraz wyżej, a wiatr wnet rozerwał ją w strzępy i niekształtne jej płachty zmiótł gdzieś przez przełęcz na czeską stronę, odsłaniając cały ogrom i majestat górskich masywów.

Dok. nastąpi.

Jerzy Wanic, VIIb.

Stosunki gospodarcze na Łemkowszczyźnie.

(Dokończenie)

Szachownica była powodem, że ten pierwszy stracił nasienie koniczyny. Jeżeli weźmiemy pod uwagę szkody, jakie są wyrządzone nawzajem sobie czy to przez wypasanie, czy to przez przejazdy po cudzym gruncie, to da nam obraz, jak szkodliwą jest szachownica gruntów dla gospodarzy w danej wsi a tem samem dla gospodarki rolnej ogólnopaństwowej, bo to samo dzieje się we wsiach, które mają szachownicę.

Następstwem tego jest zniechęcenie do pracy, uniemożliwienie jakiegokolwiek postępu w rolnictwie, bo każdy ten gospodarz, który przez zastosowania lepszych metod uprawy miałby lepsze plony narażony jest na tem większe szkody i straty.

Taki stan rzeczy był już przed 1914 r. tj. przed wojną światową, ponieważ jednak bardzo dużo ze wsi łemkowskich było na emigracji w Ameryce półn. zarobki były dobre, nie zwracano więc uwagi na wydajność posiadanego gtuntu. Obecnie jednak z powodu uniemożliwienia emigracji z konieczności posiadany grunt stał się podstawą bytu każdego gospodarza. Grunt jednak posiadany znajduje się w szachownicy, co uniemożliwia prowadzenie gospodarstwa postępowego. Przy sposobie zaś gospodarowania według dawnych zasad, wydajność z gruntu jest minimalna. Chcąc mieć większą wydajność, aby wystarczyła na utrzymanie rodziny i na wydatki, koniecznem jest wprowadzenie takiego sposobu, który odpowiadałby najlepiej miejscowym stosunkom klimatycznym a możliwe to jest dopiero po usunięciu szachownicy.

Dlatego też światlejsi gospodarze zaczęli robić starania o przeprowadenie komasacji gruntów walcząc z ciemnotą i zacofaniem innych nierozumiejących albo niechcących rozumieć korzyści wynikających z komasacji.

Chętnym i postępowym gospodarzom przyszła w pomoc ustawa o scaleniu gruntów wydana 31 lipca 1923 r. (Dz. U. R. P. Nr. 92 poz. 933), która postanawia, że można przeprowadzić komasację gruntów w danej wsi, jeśli zgłoszony zostanie do danego Starostwa wniosek o przeprowadzenie komasacji w danej wsi przez taką ilość gospodarzy, którzy razem mają 25 ha w szachownicy. W następstwie tego dany Komisarz Ziemski przeprowadza dochodzenia, czy wspomniany wniosek odpowiada wymogom prawnym i jeśli zachodzi konieczność przeprowadzenia komasacji w danej wsi, Starostwo wydaje orzeczenie o wdrożeniu postępowania scaleniowego.

Po wydaniu wspomnianego orzeczenia przystępuje się do wykonania komasacji (scalenia).

Komasacja gruntów polega na tem, żeby każdemu gospodarzowi w danej wsi za posiadane przez niego kawałki gruntu, dochodzące, jak wspomniano powyżej, czasami do kilkudziesięciu, dać cały grunt w jednym a najwyżej 2—3 kawałkach w tej samej wartości, jaką miał wartość grunt przed komasacją i ile możności o tej samej jakości poszczególnych użytków, posiadanych przed scaleniem.

Przeprowadzenie komasacji w danej wsi wymaga bardzo intenzywnej i rzeczowej pracy tak pod względem technicznym jak i prawnym. Jest to najcięższa i najtrudniejsza praca z zakresu prac przebudowy ustroju rolnego. Potrzeba bowiem dla każdeo gospodarza przeprowadzić wyliczenia dokładnie, ile gruntu i o jakiej wartości posiadał przed komasacją. Podstawą do tego jest klasyfikacja i szacunek gruntów, które to czynności przeprowadza się w toku postępowania scaleniowego. Następnie za tą samą wartość musi otrzymać każdy gospodarz gruntu po komasacji.

Przy wydzielaniu nowych działek z każdym gospodarzem z osobna uzgadnia się życzenia jego i interesy gospodarcze, które są najróżnorodniejsze. Po wyliczeniu i wyznaczeniu nowych działek na gruncie, każdy gospodarz obejmuje wydzieloną dla niego działkę i zaczyna na niej pracować. Przy-

stępuje najpierw do usunięcia z działki miedz i zarośli niepotrzebnych, przyczem podziwiać należy nieraz, ile trudu wkładają w to poszczególni gospodarze. Wykonują prace związane z oczyszczeniem nowej działki niejednokrotnie bardzo duże np. usuwanie miedz złożonych z kamieni, o których wykonaniu przed komasacją nikt nie pomyślał i uważał je poprostu za nie możliwe do wykonania.

Komasacja we wsi, w której grunta są w szachownicy, jestwielkiem dobrodziejstwem. Uporządkowuje grunta danej wsi pod względem rolnym, prawnym i umożliwia wprowadzenie racjonalnego gospodarstwa a co najważniejsze wytrąca wieś z poprzedniej martwoty gospodarczej. We wsi skomasowanej panuje zapał do pracy, chęć wprowadzenia ulepszeń w gospodarce. Cieszy bowiem każdego, że gdy lepiej zagospodaruje swój kawałek gruntu to będzie miał większą korzyść, bo nikt mu nie zniszczy, ponieważ możność robienia sobie nawzajem szkód w polu zmniejsza się do minimum a nawet zupełnie ustaje.

Że komasacja jest dobrą, znakiem tego jest to, że po paru latach gospodarowania na nowcj działce nikt z gospodarzy nie wróciłby na stare kawałki gruntu.

We wsiach, w których jest szachownica, a sąsiadujących ze wsią w której komasacja została przeprowadzona, ustosunkowanie się ludności do tej pracy jest różne, światlejsi usilnie starają się, aby do komasacji doprowadzić, większość waha się, obawiając się niepomyślnego wyniku dla siebie, część jest zdecydowanych przeciwników. Są to zwykle ci, którzy mają swój własny interes w tem, aby pozostała nadal szachownica.

Komasacja gruntów można powiedzieć, że jest to operacja na żywym organiżmie gozpodarczym i trzeba, aby u interesowanych mieli duże zaufanie ci, co tą operację przeprowadzają, ponieważ oddają w ręce ich cały swój majątek i całe swoje mienie.

Po odpowiedniem przygotowaniu warsztatu rolnego przez komasację gruntów możliwem jest wprowadzenie gospodarstwa racjonalnego.

Tak też i we wsiach łemkowskich Instruktor Rolny wybiera kilku chętnych gospodarzy i uczy, jak się ma gospodarować a uzyskane dodatnie wyniki są żywym i najlepszym przykładem dla innych.

Za komasacją gruntów idą dalsze prace, jak meljoracje, ubezpieczenie brzegów rzek i potoków i t. p. Do prac tych przystępuje początkowo ludność niechętnie, obawia się, czy to nie jest jaka „podrywka“, nie może się im pomieścić w głowie, że jest jakiś Urząd, co chce coś dobrego zrobić dla nich. Dotychczas znali tylko takie Urzędy, które albo karały ich albo wymierzały należytości.

Jako konsekwencja tych prac rolnych jest to, że pozyskuje się u tej ludności zupełne zaufanie. Ludność nabiera przekonania, że Państwo czyni wszystko, aby zapewnić jej jak najlepszy byt. Ze swej strony zaś Łemkowie starają się jak najskrupulatniej wypełnić swe obowiązki względem Państwa wpłacając przypadające na nich daniny skrupulatnie do kas skarbowych,

politycznie zaś przez popieranie zamierzeń rządowych o ile zamierzenia te wymagają poparcia obywateli w szczególności objawia się to przez głosowanie jednomyślnie na listy prorządowe przy wyborach do ciał ustawodawczych.

Czasem tu i ówdzie jeszcze znajdzie się ktoś, co przez swoje raporty chce wykazać, że odkrył i zwalcza skutecznie jakąś tajną organizację występującą przeciw rządowi i godzącą w byt Państwa, ale przy dokładniejszem przyglądnięciu się tej sprawie widać, że jest to często sztucznie wywołane i że robione to jest w tym celu, aby siebie wykazać jako najlepszego patrjotę i oczywiście, aby może coś za to otrzymać. Czy to jest dobre, osądźcie sami.

Łemkowszczyzna, jako posiadająca śliczne widoki i odpowiednie warunki, nadaje się doskonale dla celów sportowych, a mianowicie w zimie na sport narciarski a w lecie oprócz turystyki na sport wędkarski. Rzeki i potoki posiadają doskonałe wody dla ryb szlachetnych jak pstrąga, łososia i lipienia. Z tych pstrągiem, oprócz żyjącego w dzikim stanie, licznie są zarybione corocznie po kilkadziesiąt tysięcy rocznie narybku, z wylęgarni na Foluszu w pow. jasielskim. Łosoś natomiast jest zjawiskiem rzadkiem. Przy liczniejszej i lepszej straży w krótkim czasie wody te pod względem zarybienia mogłyby dorównać najlepszym wodom górskim w kraju.

Praca gospodarcza na łemkowszczyźnie przez prowadzenie komasacji gruntów (dotychczas skomasowano na łemkowszczyźnie około 20.000 ha) jest zapoczątkowana z dobrym skutkiem pozostaje do prowadzenia praca społeczna, która, ażeby wydała należyte rezultaty, musi być prowadzona bardzo umiejętnie.

Artur Schönberg, kl. Ia.

Obrót handlu drzewem w regjonie jasielskim.

W rejonie jasielskim jest 8 tartaków, w tem 3 w Jaśle, 2 w Żmigrodzie, 2 we Frysztaku i 1 w Bieczu. Tartaki posiadają przeciętnie 1—2 gatrów, czasami spotykamy 3. W Jaśle tartak p. Goldflussa posiada 2 gatry i 22 robotników do obsługi, p. Baumringa 1 gater i 10 robotników, p. Frączka 1 gater i 6 robotników. W Żmigrodzie tartak p. Wistreichów posiada 3 gatry i 40 robotników. We Frysztaku są 2 tartaki jednogatrowe, zatrudniające po 10 robotników i w Bieczu 1 tartak jednogatrowy i 6 robotników.

Produkcja roczna materjału tartego w całym regjonie jasielskim wynosi 20.000 m^3, nie licząc odpadków. Biorąc pod uwagę Jasło, przeciera się w tartakach 15.000 m^3 drzewa okrągłego, zaś w Żmigrodzie od 15—20.000 m^3, we Frysztaku 10.000 m^3 i w Bieczu 2.000 m^3. Siłą parową poruszającą tartaki, są maszyny i lokomobile. Zatrudnieni w tartakach robotnicy, zarabiają od 1·50—2 zł., zaś wykwalifikowani po 3 zł. dziennie.

Drzewo w stanie surowym lub przetartym, sprzedaje się detalicznie na miejscu, lub wagonowo w kraju, przeważnie idzie do Krakowa, Górnego Śląska, Poznania i do różnych miast Małopolski Zachodniej.

Eksport zagranicę jest dość znaczny, zwłaszcza do Anglji przez Gdańsk, gdyż Gdynia dopiero teraz zbudowała i otworzyła port drzewny, przez który narazie jeszcze transporty z regjonu jasielskiego nie przechodzą.

Cena 1 m^3 wynosi od 30—35 zł., co zależy w szczególności od gatunku materjału. Przeciera i eksportuję się z drzew szpilkowych: jodłę i sosnę, częściowo świerk, zaś z drzew liściastych brzeważnie buk.

Drzewo zwożą okoliczni chłopi, co stanowi niejako ich środek utrzymania. Materjał surowy stanowią kloce, które przeciera i obrabia się na deski, bale, kantówki i łaty.

Surowce zwozi się z okolicznych gór, z Łemkowszczyzny, Krempnej, Żmigrodu, Cieklina, i innych wsi leżących pod Magórą Wątkowską oraz Moderówki i z pobliskich Gorajowic i Brzyszczek.

Niektóre surowce lub materjały tarte, używane do budowy domów i do najróżniejszych potrzeb ludzi, zwane budulcem, posiadają właściciele składów drzewnych do sprzedania.

Ponieważ materjały drzewne wysyła się masowo wagonami, przeto Polskie Koleje Państwowe czerpią z przewozu duży zysk, dochodzący rocznie do wysokości 30—40 tysięcy zł.

W okolicach Jasła, zwłaszcza na Łemkowszczyźnie, trudnią się jej mieszkańcy t. j. Łemki wyrębem lasów, zakładając małe tartaczki, poruszane siłą spadku rzek górskich i w ten sposób zapewniają sobie byt.

W dni jarmarczne widzi się też całe sznury wozów łemkowskich obładowanych drzewem lub klocami, które skupują właściciele składów i tartaków.

Regjon jasielski jest gęsto i bogato zalesiony, gospodarka leśna przedstawia się jednak bardzo skąpo, nie posiadamy nigdzie lasów państwowych, gdyż lasy są wyłącznie własnością prywatną lub gminną.

Eksport ogólny regjonu jasielskiego wynosi 50% całej produkcji, zaś drugie 50% zużywa się na miejscu i rozsyła się wagonowo w kraju.

Ogółem handel drzewem skupia się w 60% w rękach Żydów, zaś w 40% w rękach Polaków i Rusinów.

Adam Roliński, VIIa.

„Per pedes Apostolorum" po Beskidach Zachodnich.

(Garść wrażeń z „teki włóczęgi").

W każdym z nas drzemie pasja podróżowania, włóczenia się po nieznanych zakątkach. Głód nowych wrażeń, nadzieja spotkania czegoś innego,

nowa wizja świata — wygania nas w chwilach wolnych od zajęć szkolnych z ciasnego kręgu ustalonego życia.

Z każdą włóczęgą, czy nawet podróżą szary kołowrót naszej codzienności zmienia się cudownie na barwną panoramę nowych pejzażów, innych miast i wsi, innych ludzi i strojów, innych twarzy, innych drzew i kwiatów, innych wschodów i zachodów słońca...

Jedziemy... idziemy... po wrażenia, przygody, po radość i zdrowie...

W imię tej zasady postąpiłem i ja. Nie mogłem $2^1/_2$ miesiąca przesiedzieć w domu, mając do dyspozycji wszędzie możliwe atuty jak dobre chęci, piękną pogodę i nieco „forsy" w kieszeni. Nie mówiąc o podkutych (jak u konia) butach i o plecaku, który formalnie rwał się z wieszaka. Tembardziej to do skutku dojść musiało, że tą „wyprawę" opracowywałem od roku i to bardzo skrupulatnie. Rezygnowanie z powyższej okazji możnaby dopiero nazwać „świadomem lenistwem"...

Chcę jednak na wstępie powiedzieć coś o terenie mojej „włóczęgi". Beskidy zachodnie, — to część Karpat od Bramy Morawskiej aż do przełęczy Tylickiej, o długości około 200 km, a przeszło 3.000 km^2 powierzchni. Typowemi szczytami Beskidów Zach. są szczyty wys. 1.200 m, — jest to więc pasmo o średniej wysokości,

/ Nazwa Beskidów pochodzi według prof Rozwadowskiego od staroniemieckiego słowa „beselet" lub skandynawskiego „besked", a nie ulega wątpliwości, że nawet od trackiej formy „beskeidos". Mimo to Beskidy Zachodnie są jedynym i czysto polskim łańcuchem górskim. Można go podzielić na 10 grup, ale z tych tylko kilka będą nas interesować, będzie to Beskid Sandecki, Pieniny, Gorce i pasmo podhalańskie. Krajobraz tych gór cechuje łagodność form i ujmujący wdzięk szaty roślinnej. Łagodność form gór Beskidu jest wynikiem ich piaskowcowego materjału. Stąd to pochodzi, że prawie wszystkie wierzchowiny mają kształt kopulasty. Od ogólnego krajobrazu uchylają się Pieniny, które również posiadają odrębną florę. Stoki i większa część Beskidów pokrywa kraina lasów jodłowych, bukowych i świerkowych. Inne rodzaje drzew pozostały na bardzo małych obszarach jak: lasy lipowe, których szczątki znajdujemy w Muszynie i Śmierdzonce (Czechosłowacja), jaworowe, od których powstały nazwy Jaworzyna i Jaworzynka, Jaworki oraz modrzewiowe na górze Marszałek w Pieninach i koło Rytra.

Ludność opisywanej części Beskidów można podzielić na górali Łemków, (bardzo mały procent) i górali Polaków, których łączy podobny strój góralski oraz na ludność mieszaną, noszącą się zupełnie odmiennie na wschodzie na linji Krynica-Piwniczna. Głównem zajęciem i jednych i drugich jest pasterstwo, charakterystyczne dla mieszkańców okolic górskich. Podczas mej wędrówki spotkałem wieś, której mieszkańcy wszyscy prawie bez wyjątku zajmowali się przemytnictwem. Była to wieś łemkowska, jedna z najbardziej na zachód wysuniętych, Biała Woda. Pozatem zajmują się blacharstwem i druciarstwem, robiąc za robotą dość dalekie wędrówki. (Szlachtowa).

Opuszczając Jasło wiedziałem dobrze, że nie będę w tym samym dniu w Krynicy, zatrzymując się po drodze w miejscach godnych zobaczenia. Mimo to zgóry naznaczonego postoju nie miałem, minąłem Gorlice, Ropicę Polską i utknąłem w Szymbarku przy zamku, o którym piękny artykuł w „Młodym Geografie“ napisał kol. Szymczak. Zamek ten zwiedzałem dość długo, a gdy zdecydowałem się ruszyć dalej, było już trochę późno. Więc „volens-nolens“ zakwaterowałem się u p. pułk. Łańcuckiego w pensjonacie. Jak na początek zapowiedziało się dość dobrze. Zwiedziłem stary drewniany kościół i pobliską okolicę, a następnie z postanowieniem wczesnego wymarszu położyłem się spać.

Rano przy pięknej pogodzie dotarłem do Ropy, znanej mi ze zeszłego roku. Mimo gorąca w parze idącego zmęczenia parłem naprzód zwłaszcza, że chmury wróżyły bliski deszcz. I rzeczywiście na linji Florynka-Polany skropił deszcz a drugi raz ulewa w Bereście. Na dobitek złego nie mogę nigdzie znaleść noclegu. Wreszcie po kilkugodzinnem borykaniu się z kilometrami dotarłem do Krynicy. Gdy dotknęłem nogą gładkiego asfaltu, zrobiło mi się nadwyraz błogo. Zapomniałem o przygodach, o deszczu, a piekąca była tylko sprawa noclegu. Po wielu perswazjach dostałem to, co mi do „szczęścia“ było potrzebne i zasnąłem snem „znużonego krajoznawcy“.

C. d. n.

Andrzej Sarna, kl. Ib.

Sprawozdanie z wycieczki do Dukli i na Cergową.

Zachęceni przez P. Profesora, powzięliśmy plan wycieczki do Dukli i na cergową górę. Na wycieczkę wyruszyło nas trzech o godzinie 3 popołuniu. Droga była dobra, lecz niepokoiło nas to, że od zachodu goniły nas czarne chmury. W Zręcinie krótki odpoczynek, oglądanie kościoła i dalej w drogę. Kościół w Zręcinie bardzo nam się podobał. Za Zręcinem chmury pokryły całe niebo, deszcz zaczął padać, z początku drobny, póżniej coraz większy. Ledwo dopadliśmy do jednego domu w Bóbrce cali przemoczeni. Gospodyni przyjęła nas chętnie. Gdy deszcz przestał padać, ruszyliśmy dalej. Zapadła już noc, ale na szczęście księżyc przedzierał się przez chmury i oświecał nam drogę. Tak doszliśmy do Wietrzna, gdzie było jasno, gdyż jest tam pełno kopalń nafty i elektrownia. Na nieszczęście znów zaczął padać deszcz z początku mały, przechodząc w ulewę. W Wietrznem wstąpiliśmy do sklepu, aby kupić baterję do latarki. Sklepikarz zaprosił nas na nocleg, gdyż nieustannie padał deszcz, więc zaproszenie przyjęliśmy. Po zapisaniu przygód, jakich doznaliśmy podczas dnia, poszliśmy spać.

Rano, po śniadaniu o godzinie 7-mej ruszyliśmy do Dukli, idąc prędko dla rozgrzewki. Za godzinę widzimy klasztor OO. Bernardynów, a więc do-

chodzimy do Dukli. Wstępujemy do klasztoru, aby zmówić krótki pacierz i ruszamy w dalszą drogę. Po drodze wstępujemy do szkoły, zostawiamy tam plecak, gdyż jest ciężki, a trochę jedzenia wkładamy do teczki i ruszamy na puszczę św. Jana. Idziemy drogą, która prowadzi do granicy czechosłowackiej. Na lewo wznosi się góra Cergowa. Na prawa jest stroma górka porosła jałowcem, głogiem i krzakami tarni. Wreszcie dochodzimy do góry, na której jest pustelnia św. Jana, droga prowadzi pod górę wśród lasu. Idziemy za znakami biało-czerwonemi, które namalowane są na drzewach. Po uciążliwej drodze wchodzimy w zagrodzenia należące do pustelni. Tu zwiedzamy kościółek św. Jana, pustelnik nas fotografuje i po zapisaniu się do księgi pamiątkowej ruszamy w drogę na Cergową. Przechodzimy rzekę Jasiołkę i wspinamy się na górę.

W drodze do szczytu podziwiamy piękny krajobraz, jaki się rozciąga na dole za nami. Widać gościniec ciągnący się daleko, aż do granicy, obok Jasiołka płynie wstęgą srebrzystą, na łąkach pasą się konie, krowy i gęsi podobne z góry do białych płatków. Wszystko to wygląda bardzo uroczo w blaskach jesiennego słońca. Po krótkim odpoczynku wspinamy się dalej. Nareszcie dochodzimy do szczytu. Jesteśmy zmordowani, jednak wspinamy się na wieżyczkę. Tam obserwujemy przez lornetkę daleko rozciągający się krajobraz. Widać kościół w Zręcinie, a nawet rafinerję w Jedliczu. Po zachodzie słońca schodzimy ze szczytu.

Do Dukli wróciliśmy wieczorem, jednak jest jasno, gdyż świeci księżyc. Po zabraniu plecaka ze szkoły szybkim krokiem wracamy do domu, mijamy: Zboiska, Wietrzno, Bóbrkę, Zręcin, Żarnowiec i o godz. 11·30 przyszliśmy do Jedlicza.

Czesław Dranka, kl. IIb.

Wspomnienie z wycieczki.

Przemówił do nas wiatr od granitowych szczytów, odezwała się dusza górala, która tkwi w wielu z nas, obudziła się w sercach naszych tęsknota za czemś nieznanem a zarazem tak bliskiem, za Tatrami!

Na zebraniu gminy uchwaliliśmy wycieczkę do naszych potężnych, a tak gorąco ukochanych przez nas gór. Z każdym dniem zacierają się w naszej pamięci szczegóły, a jedynie obrazy przyrody pozostały niewzruszone, przeciwnie, coraz to głębiej wciskają się do naszych serc i olbrzymieją.

Jakże często przed oczyma wyrasta ciemna, poorana ściana Zawratu, u której stóp migoce Czarny Staw, połamany w tysiące srebrnych blaszek, łusek, iskier i wężyków, jak zbroja rycerska.

Zda się, że słyszę cichy i śpiewny jego szum...

Szum ten wzrasta, zbliża się, potężnieje, przechodzi w łoskot, na twarzy czuję chłód kłębów rozpylonej wody.

Z góry wali pienista masa, z hukiem rozstrzaskując się na różowawych skałach granitu, obwijając je zwiewną, muślinową zasłoną.

To siklawa Roztoki.

Lecz obrazy wciąż się zmieniają, jak w kalejdoskopie. Ku Mięguszowieckiemu szczytowi mknie mgła, wyciąga swoje długie macki, jak gad wylęgły w otchłani, obejmuje niemi granit, pragnie go zgnieść, zetrzeć w proch.

Wystający szczyt skały z zaciekłością nurza się w potworne cielsko chmury, szarpie ją i rozsadza napoły.

Czarowne te i wszechpotężne obrazy stale krystalizując się w naszej duszy, zacieśniają węzły miłości, jakie nas łączą z polskiemi górami i powiększają nasz patrjotyzm.

Kto ukocha polskie góry, ukocha całą Ojczyznę!

Notatki geograf. i krajozn.

Most nad morzem w San Francisco.

Najdłuższy i największy na świecie most staje obecnie w Stanach Zjednoczonych. Ma to być cud techniki. Połączy on San Francisco z miastem Oakland, rzucony przez głęboką na 70 m. zatokę morską na długości 15 km. Będzie to most wiszący na potężnych linach, zawieszonych między wieżami co $1^1/_2$ km. Wysokość każdej wieży nad poziomem wody wynosi 150 m. (2 razy wyżej niż wieża kościoła Marjackiego w Krakowie), nie licząc 70 m. głębokości wody i takiej samej głębokości, na którą wpuszczono wieżę wgłąb dna morskiego, ażeby mogły wytrzymać swe obciążenie bez obawy, że się wywrócą.

Sam most przebiega na wysokości 70 m. nad poz. morza, a zatem nie przeszkadza przejazdom największych morskich kolosów.

Rozpoczęty w r. 1933 most ten posiada już wykończone wieże i kesony, które teraz dostaną stalowe wyposażenie. O liczbie potrzebnej stali można sobie wyrobić pojęcie, jeżeli się uwzględni, że ma ona pochłonąć 67% rocznej produkcji Stanów Zjednoczonych. Koszt mostu obliczają na 77 miljonów dolarów.

Niesłychany rozwój lotnictwa w Japonji.

Władze lotnicze Japonji ogłosiły plan budowy lotnisk w r. 1935. W myśl tego planu powstaje obecnie 300 nowych lotnisk, które budują przeważnie

samorządy gminne wsi i miast. Rząd przeznaczył na ten cel bardzo małą kwotę, bo tylko 300.000 jen (około 1 miljona złotych).

Ślady kultury Majów z przed 4.000 lat.

Przy wykopaliskach archeologicznych w Ameryce środkowej dokonano dalszych niezwykłych odkryć. Mianowicie uczony Stromvik z Instytutu Carnegiego, na którego koszt prace te się dokonują, w miejscowości Copan w Hondurasie dokopał się do wspaniałego miasta, zburzonego przez trzęsienie ziemi około 3.000 lat temu. Miasto to było ośrodkiem kultury Majów przed 4 000 laty. W podziemnych galerjach Stromvik znalazł kamienne i złote różne przedmioty, świadczące o wysokiem poczuciu artystycznem ludu wymarłego. Znaleziono również wspaniałe piramidy i piękne na nich płaskorzeźby.

Copan będzie odkopane całe jak słynne już dzisiaj ruiny Majów w Chichen Itza w Meksyku.

Danja.

Po zbudowaniu mostu na morzu, łączącego Mały Bełt, odpadła potrzeba przeprawienia się na promach i obecnie biegną wprost z Kopenhagi do Jutlandji pociągi błyskawiczne z szybkością 120 km z popędem Dieslowym. Pociąg składa się z trzech długich wozów koloru czerwonego, komfortowo urządzonych, z 32 siedzeniami I. kl. i 132 siedzeniami dla wszystkich. Cena biletu wynosi jak przy zwykłych pociągach pośpiesznych. Pakunki wolno brać tylko bardzo małe. Pociąg ten jest używany głównie dla celów turystycznych, gdyż z mostu, wysokiego na 90 m roztacza się wspaniały widok na daleką okolicę.

Wielka wyprawa w Motto Grosso.

W najbliższym czasie udaje się wgłąb nieznanych dotąd puszcz brazylijskich w Motto Grosso wielka wyprawa naukowa przy pomocy specjalnie skonstruowanego tanku.

Tank ten budują obecnie inżynierowie szwajcarscy w Horgen pod Zurychem. Bedzie on zaopatrzony w kilka aparytów dźwiękowo-filmowych, a motor będzie poruszany gazem drzewnym i sama puszcza dostarczy środków pędnych. Liczne koła tankr spoczywają na potężnych gąsienicach tak zbudowanych, że tang będzie mógł się posuwać swobodnie na lądzie i na wodzie.

Tak więc spodziewajmy się niezwykłych odkryć dzięki tej nowej maszynie dotychczas służącej celom wojennym, a obecnie także i naukowym.

Piękny okaz.

We wsi Święcanach w stronie południowo-zachodniej od kościoła w przysiołku „Rędzinach“ znajduje się jałowiec, który dochodzi do wysokości 8 metrów, pień zaś około 74 cm objętości.

Piękny ten okaz jałowca pozostaje pod ochroną przyrody.

